

W parku mieszkają bogowie

data aktualizacji: 2020.06.12 autor: Włodzimierz Szczepański



Anna Traut-Seliga mówi: – Nauka potwierdziła, że nasi przodkowie mieli niezwykłą intuicję. Większość magicznych krzewów, czy boskich drzew ma właściwości lecznicze. (fot. Włodzimierz Szczepański)

Anna Traut-Seliga odkrywa przed nami właściwości roślin, znaczenie drzew. Pokazuje: - O, tam za stawem kwitnie czarny bez. To krzew Welesa, rogatego boga podziemi, śmierci, ale też rzemiosł i medycyny. Gdy roślina wyrosła w gospodarstwie, nikt nie śmiał jej wyciąć. Pod ten krzew zanoszono chorych i umierających.

Park Miejski w Skierniewicach jest doskonały nie tylko na romantyczne spacery, rodzinne wybiegi, to też idealne miejsce do odkrywania innego świata.

Chociaż jest chłodno, tej soboty w alejkach kręci się wielu szukających wytchnienia. Naszym przewodnikiem jest Anna Traut-Seliga, nauczycielka biologii, wykładowca akademicki, etnobotanik.

– Park założony jest w dawnym lesie dębowo-grabowym. Słowianie szanowali las, ale też się go bali. Ich zdaniem, wypełniały go bowiem demony, które czyhały, aby człowieka skrzywdzić, oszukać,

spłatać złośliwego psikusa.

Przystajemy przy jesionie wyniosłym. Nazwa oddaje charakter drzewa.

- Yggdrasil to drzewo świata. Drzewo Odyna, najważniejszego z bogów nordyckich – tłumaczy nasz przewodnik.

Zgodnie z wierzeniami po boskim drzewie poruszał się posłaniec, wiewiórka – Ratatosk. Jak na zawołanie zza drzewa wyskakuje ruda kita. Przeskakuje na dęby i wiązy.

Dęby były w słowiańskiej mitologii odpowiednikiem nordyckich jesionów. Dąb to drzewo Peruna, władającego piorunami. W oknach chat kładziono więc żołędzie, które miały strzec domostwa. Ponieważ pochodziły z drzewa poświęconego Perunowi ludzie wierzyli, iż ten nie uderzy w ich dom. Pod dębami składano ofiary, w ich kręgach się modlono

Obok okazałego dębu w parku rośnie grab.

- Ten grab może liczyć 250 lat. Ma znacznie ciaśniejsze słoje od dębu, to bardzo twarde drzewo. Robiono z niego broń, narzędzia rolnicze, najlepszy węgiel drzewny – mówi.

Znaczenie męskich bogów rosło w czasach niepokoju, żeńskim z czasem coraz częściej przypisywano złe, demoniczne cechy.

- Te zmiany wynikały z coraz silniejszej dominacji patriarchatu – Anna wzdycha i podchodzi do kolejnego drzewa. Przygląda się liściom. – Tutaj mamy lipę drobnolistną. Drzewo symbolizujące boginię Matkę Mokoszę. To drzewo kobiet. Przychodziły pod jej konary, by powierzyć swoje smutki, często też pod lipami pracowały. Co ciekawe, kojarząc Matkę Boską z lipami, w średniowieczu obsadzano nimi kościoły. Ich kora ma lecznicze właściwości, zawiera substancje antybakteryjne, antywirusowe. Dlatego dobrze mieć deskę do krojenia z lipy, bo się sama odkaża.

Idziemy dalej przez park. Wśród drzew wije się bluszcz – w tradycji indoeuropejskiej związany ze śmiercią.

Dalej topole. Wśród nich jedna szczególna – osika. Jej liście drżą, chociaż wydaje się, że nie ma wiatru. Sprawia to ich specyficzna budowa. Na długim ogonku jest cienka blaszka. To forma obrony przed gąsienicami. Niewyczuwalny dla nas podmuch wiatru wprawia je w drżenie, aby strącić z liścia roślinożercę. Dawniej wierzono, że osika wyczuwa złe moce. Dlatego robiono z jej drewna kołki, którymi przebijano wampiry, czyli zmarłych, których podejrzewano, że wyjdą z grobu w przerażającej formie, aby pić ludzką krew lub dręczyć ludzi. Słowianie preferowali kołki z dębu, lipy czy też różane.

Na szczycie nadbrzeżnej skarpy rosną brzozy. Trochę rachityczne.

Słowianie wierzyli, że to dziewczyny, które młodo zmarły. Bogowie zaklinając je w drzewa, dawali szanse, aby mogły chociaż raz przeżyć dłuższe życie. Żywotność brzóz jest krótka 60, 80 lat. Słowianie niechętnie wycinali brzozy. Wierzono w ich moc. Z gałęzi robiono miotły, które z chat wymiatały nie tylko piasek, ale i złe moce. Gdy kobiety rodziły, w progu domu i w oknach kładziono ich gałązki. Wszystko, aby dziwożony i

mamuny nie mogły porwać dziecka. No i wiadomo, że najlepsze miotły do latania były z brzoź.

Spośród drzew dobiega krzyk dziecka. Odruchowo odwracamy się. Maluch biegnie za starszym bratem. Chłopcy pędzą z góry w kierunku mostu przy pałacu. Z jednej strony staw, z drugiej, w dole rzeka. Niebezpieczne miejsce...

- W stojącej wodzie mieszkały wodniki, w płynącej rusalki. Wie pan jak poznać wodnika? - pyta nasza przewodniczka. - Czasem wodnikowi nudziło się siedzenie w stawie. Dlatego wybierał się do karczmy. Tam swawolił. Miał gest. Lubił wypić w zacnym towarzystwie. Gdy zostawiał mokre ślady, niezależnie czy szedł boso, czy w butach, to wiadomo, że wodnik. Trzeba było zdzielić go kłonicą - dodaje.

Anna wybucha śmiechem. Wierzenia w wodniki były powszechne we wschodniej Polsce jeszcze do połowy ubiegłego wieku. W miejscu wodopaju bydlą składano więc ofiarę.

- Wodnik czasem potrafił z brzegu porwać krowę, albo gorzej - dziecko, które pilnowało wypasów. Dlatego, aby nie porywał, ukręcano kurze łeppek, albo królika mordowano i składano zwierzaka w ofierze - wyjaśnia.

W skierniewickim parku trzeba uważać: w przepływającej przezeń rzece zamieszkiwała rusalka.

„Zgrzytam zębami, gdy słyszę, jak ktoś mówi Skierniewka. To Łupia! Od imienia rusalki, którą tu czczono.

To były wodne demonice, które niewiernym mężom dostarczały alibi, ale też pannom pozwalały uniknąć niechcianego małżeństwa.

- Gdy małżonek zniknął, mógł się wytłumaczyć, że rusalka go uwiodła. Na takie moce nie ma rady, bał się, że straci życie, więc musiał powiedzieć „tak” - wyjaśnia Anna. - Natomiast, gdy zakochana dziewczyna nie chciała wyjść za bogatego, ale starego sąsiada, zostawiała za stodołą upleciony przez siebie wianek z kwiatów i zniknęła ze wsi. To dyplomatyczne wyjście. Bogaty sąsiad nie doznawał afrontu. No, bo przecież porwały ją rusalki, zaczarowały.

Maj to rusalkowy sezon. Wychodziły na brzeg i tańczyły wokół klonów jaworów. To były ich drzewa, które rosną też w skierniewickim parku.

- O, tam kwitnie czarny bez. To krzew rogatego boga podziemi Welesa. Współczesna nauka potwierdziła niezwykle właściwości bzu. Jego liście wydzielają szereg substancji, które przynoszą ulgę w ciężkich chorobach dróg oddechowych - opowiada.

Rogaty Weles w czasach chrześcijańskich został niesprawiedliwie zrównany z biblijnym diabłem. Jego dawni podwładni, słowiańskie złośliwe, ale też dość pocziwe i łatwe do wystrychnięcia na dudka demony Rokita i Boruta, zamieszkiwali jednak nadal wierzbowe dziuple na rozstajach dróg.

Smutne wierzby, złowieszcze olchy i magiczne leszczyny. Różdżki z leszczyny odkrywały, co ukryte. Wróżono z liści rzuconych na wodę. Te drzewa i krzewy porastały tereny, których Słowianie się lękali. Na mokradłach zasłona między światami ludzi i demonów była dużo cieńsza, niż gdzie indziej. A na niebezpiecznej granicy trzeba było szczególnie uważać, gdyż demony zawsze usiłowały się wydostać z Nawii.

Słowianie znali ponad 80 ziół broniących przed złem.

- O, tutaj... - Anna pochyła się. - To krwawnik, zioło lecznicze. Jednak najważniejszym ziołem Słowian była bylica zwyczajna, którą nazwali matką wszystkich ziół. Zbierano ją w dzień poprzedzający Nocy Kupały. Suszono przy kupalnym ogniu. Bylicę dodawano do leków, przyprawiono nią jadło, zawieszano pod dachem, aby odstraszała złe moce. Zioło to ma między innymi bardzo silne działanie antybakteryjne. Mamy kilka gatunków bylic, jednym z nich jest piołun, z którego robiono absynt. Nie bez przyczyny młodopolscy poeci szukali w specyfiku natchnienia.

Wieczorem w najkrótszą noc w roku (21-22 czerwca) rozpalano ogniska. Panny puszczały wianki, wyławiane z wody przez chłopców.

- W tym obrzędzie nie było przypadku. Wianki trafiały do odpowiednich osób. Składały się z magicznych roślin. Bylica była jedną z nich. Wianki ozdabiano świecami, nie po to, aby ładnie wyglądały i były widoczne z daleka, ale by ogień ułagodził wodę, czyli żywioł, przed którym Słowianie czuli respekt - opowiada przewodniczka po magicznym parku w Skierniewicach.

Para resztę nocy spędzała razem, poszukując kwiatu paproci. Tyle, że te rośliny - zgodnie z obowiązującą wiedzą - kwiatów nie mają.

- Chodzi o to, aby szukać tego, co nie istnieje, sięgać po niemożliwe. Najważniejsze jest samo szukanie - mówi wyraźnie rozbawiona przewodniczka i dodaje: - Dlatego parom szukanie kwiatu zajmowało całą noc.

Moc głogu i jarzębiny

W czasie spaceru po skierniewickim parku nie natknęliśmy się na głogi, lecz dla ludów indoeuropejskich miały ogromne znaczenie magiczne. Druidzi robili z nich swoje laski. Z

kolei korale z jarzębin odstraszać miały złe moce. Zawiazywano je na rączce dziecka, nosiły je również młode dziewczyny.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/35886-w-parku-mieszkaja-bogowie>